

Nowe groby w kwaterze "Ł"

Ekipa prowadząca prace ekshumacyjne na powązkowskiej Łączce sukcesywnie pobiera próbki do badań genetycznych, tak by móc bezbłędnie zidentyfikować szczątki, których udało się odnaleźć już kilkanaście. Wczoraj DNA uzyskano od Andrzeja Pileckiego, syna bohaterskiego rotmistrza.

Andrzej Pilecki osobiście wczoraj przyjechał na miejsce ekshumacji ofiar terroru komunistycznego, aby przekazać próbkę do badań genetycznych. - Wykonują te prace i trzeba im pomagać - wskazuje syn rotmistrza Witolda Pileckiego. Ekipa Instytutu Pamięci Narodowej i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa prowadzi prace ekshumacyjne na Powązkach od ponad tygodnia. Udało się już odnaleźć szczątki należące do kilkunastu osób. Wczoraj odkryto owe miejsca pochówków, archeologowie będą stopniowo je odkopywać. W międzyczasie kierujący pracami prof. Krzysztof Szwagrzyk, pełnomocnik prezesa IPN ds. poszukiwań miejsc pochówku ofiar komunistycznego terroru i szef wrocławskiego oddziału Instytutu, stara się docierać do osób, których bliscy mogą spoczywać w tym miejscu. - Mamy kontakt z rodzinami bardzo wielu osób straconych i zmarłych na Mokotowie, od kilkunastu już udało się pobrać materiał genetyczny. Będzie uzupełniany przez następne miesiące, po to żeby doprowadzić do identyfikacji osobowej szczątków - podkreśla historyk. Szwagrzyk apeluje o zgłaszanie się kolejnych rodzin ofiar. - Chciałbym zaapelować do wszystkich, którzy są zainteresowani naszymi badaniami i utracili kogoś w Warszawie w latach 40. lub 50., aby zgłosili się do nas, byśmy ten materiał genetyczny mogli pobrać i zabezpieczyć. A w przyszłości dzięki temu potwierdzić czyjąś tożsamość - zwraca uwagę, zaznaczając, że na efekty badań genetycznych trzeba będzie długo poczekać. Planuje się podanie takich informacji dopiero za rok lub nawet dwa lata. - Chcemy być na 100 procent pewni, czyje szczątki udało nam się odszukać - podkreśla badacz. Czy uda się także dotrzeć do szczątków rotmistrza Pileckiego? Od wielu lat rodzina szukała jego grobu. - Sama szukałam grobu ojca. Można powiedzieć, że krążyłam po Łączce jak obłąkana. To była moja walka o to, żeby mieć to święte miejsce, gdzie złożono jego ciało. Trzeba jednak pamiętać, że w tamtym czasie, a więc w latach 40. i 50., w miejscu dzisiejszej kwatery Ł nie było nic. Ziemia była przeorana kołami samochodów, które przywoziły tam ciała osób zakatowanych w stalinowskich więzieniach. Te ciała wrzucano do dołów z wapnem - mówiła w rozmowie z Naszym Dziennikiem Zofia Pilecka-Optułowicz, która dzisiaj przekaze swoją próbkę z materiałem genetycznym. Syn rotmistrza nie ukrywa, że szanse są znikome. - Mam bardzo małą nadzieję na odnalezienie szczątków ojca, ponieważ wcale nie jest takie pewne, że został pochowany w tym akurat miejscu, utarło się, że to tam, ale to może być inne

miejsce, nawet na Służewiu - zaznacza. - Ale ja mam własne przemyślenia i dowody, na podstawie których wiem, gdzie jest grób mojego ojca. To na pewno Łączka i to mi wystarczy - stwierdza siostra. Andrzej Pilecki po obejrzeniu terenu prac zwraca uwagę, że są one prowadzone na bardzo ograniczonym obszarze, który stanowi jedynie część dawnej kwatery Ł . - Obejrzałem teren i nie za bardzo to widzę, ponieważ są oni uzależnieni od warunków, jakie tam panują, nie mogą się posunąć ani pod pomnik, jak na razie, ani pod chodnik, są bardzo ograniczeni, ale mają już osiągnięcia: znalezienie i wydobywanie szczątków - wskazuje syn rotmistrza. Zenon Baranowski